

długi korytarz, przez duży pokój gościnny, drugi długi korytarz do wielkiej kuchni, nastawianie wody na moją herbatę i małą czarną Księdza Profesora (zawsze były jakieś ciasteczka), nakrywanie serwetą stołu, parę chwil wypoczynku i serdecznej rozmowy o sprawach domowych przy kawie. Potem już było omawianie kolejnego numeru pisma. I znów, tym razem w moich reklamówkach, wędrował materiał do mini-redakcji przy Placu Wolności do adiustacji, wszelkich korekt – aż do ukazania się kolejnego numeru. Nie było nam łatwo. Byłam sama. Urlopy i wszelkie niedomagania zdrowotne trzeba było skrzętnie odpracować. Nie było też komputerów a pismo składano w drukarni na wielkich maszynach – linotypach, gdzie topiło się specjalny stop ołowiu do odlewania czcionek.

Wspominam coroczne imieniny Księdza Profesora – 27 czerwca. Były i są to przemile, uroczyste spotkania, gdzie zawsze zbierają się gromadnie przyjaciele i uczniowie. Przy tej okazji miałam przyjemność poznać rodzinę Jubilata (i niezapomnianą kuzynkę Księdza Profesora Panią Krystynę. Specjalnością domu były serwowane drinki – według własnej receptury – których nigdy nie udało mi się skosztować, z bardzo prostej przyczyny. Po prostu jestem uczulona na niektóre składniki słynnych już dziś napojów.

Księżę Profesorze. Za wszystko, a przede wszystkim za przyjaźń i 11 lat współpracy bez żadnych konfliktów – Bóg zapłać!

KRYSTYNA WAŚOWICZ

## Nasz przyjaciel ksiądz profesor Władysław Koska

Z księdzem Władysławem, czyli ówczesnym Władkiem znamy się od października 1946 roku. Spotkaliśmy się na I roku studiów polonistycznych Uniwersytetu Poznańskiego. Nasz rocznik liczył około 120 osób i był zróżnicowany wiekowo. Wynikało to z uwarunkowań okupacyjnych, tzn. możliwości uczenia się na ogół tajnie (głównie w Generalnej Guberni) – ci stanowili młodszą część roku, natomiast do drugiej części należeli o kilka lat starsi, którzy w czasie okupacji pracowali, często przymusowo, fizycznie (z Wielkopolski, Śląska) – do tych należeliśmy my. Tak więc rozpiętość wieku wynosiła od 17-28 lat. Dziwnie się złożyło, że wśród owej licznej grupy I rocznika w ciągu dwóch tygodni zaprzyjaźniło się nas czworo: Staszka Kaszubska (z Żółkwi), Monika Mrozówna (z Markłowic koło Wodzisławia Śl., po maturze w Lublińcu Śl.), Władek Koska (z Piechanina) i Kazik Gulczyński (z Gostynia). Trudno dziś sprecyzować co zdecydowało o powstaniu naszej przyjaźni w tak krótkim czasie. Może podobieństwo charakterów, poczucie humoru, chęć wypełnienia luki swoistej samotności w przykrym okresie okupacji? Staraliśmy się wzajemnie wspierać w toku studiów. Władek pracował w biurze dyrekcji PKP przy ul. Skarbowej, obecnie St. Taczaka, mieszkał u braterstwa przy ul. Strza-

łowej, Staszka i ja wraz ze starszą panią na poddaszu u sióstr Szarytek przy ul. Sielskiej, Kazik z kolegą na Wildzie. Przebieg studiów miał charakter indywidualny, zajęcia układało się według rygorów przedmiotowych, np. przedmioty językowe układały się w określony ciąg: aby brać udział w ćwiczeniach z gramatyki historycznej języka polskiego należało mieć zdane egzaminy: z elementów języka greckiego (obowiązywało wszystkich polonistów), z języka starocerkiewno-słowiańskiego (w skrócie scs) i gramatyki opisowej współczesnej polszczyzny. W bloku literackim przy zapisywaniu się na wybrane seminarium magisterskie wymagano egzaminu z całości historii literatury polskiej z elementami literatury obcej. Trudności w studiowaniu wynikały z braku podręczników, ograniczonej liczby egzemplarzy obowiązkowych lektur. Na przykład do języka scs były w bibliotece tylko dwa podręczniki. Istotną pomoc stanowiły wykłady z tego przedmiotu. Wymagał on bowiem opanowania odziedziczonego z prasłowiańszczyzny niezwykle rozbudowanego systemu gramatycznego: kilkanaście typów deklinacyjnych, koniugacyjnych, skomplikowanych konstrukcji czasów imiesłowów itd. w trzech liczbach: pojedynczej, podwójnej i mnogiej. Nic więc dziwnego, że wymienialiśmy sobie notatki (również i z innych przedmiotów), czy też na krótko zdobyte lektury.

Z Władkiem mieliśmy poza uczelnią dwa miejsca kontaktowe: biuro – pukało się, uchylało drzwi, wsadzało głowę, wycofywało, zamykało drzwi i czekało. Władek wychodził, przekazywaliśmy, odbieraliśmy lub informowaliśmy o istotnych sprawach i odchodziliśmy. Drugim miejscem było mieszkanie brata Władka przy ul. Strzałowej. Często otwierała nam drzwi teściowa brata (mawialiśmy *teściowa Władka*) patrząca na Staszkę i na mnie podejrzliwie, sądząc prawdopodobnie, że za Władkiem latamy. Wpuszczała nas najwyżej do *antrejki*.

Poza studiowaniem pociągał nas m.in. teatr i opera. Z reguły wybieraliśmy się na premiery, ponieważ była to swoista gala, z najlepszą obsadą. Stać nas było *na jaskółkę*, czyli wejściówki na ostatni balkon. W czasie opery, gdy wystarczyło słuchanie, siadaliśmy na schodach. W ten sposób zaliczyliśmy wiele sztuk teatralnych i operowych.

Rocznik studiów nie był podzielony na formalne grupy; powstawały grupy przedmiotowe. Jednakże samoistnie tworzyły się grupy przyjacielskie, niezależne od indywidualnych zainteresowań (np. zainteresowania językoznawcze miałam tylko ja). Nasza czwórka włączyła się do kilkunastoosobowej grupy, której członkami stanowiły absolwentki liceum sióstr Urszulanek (m.in. znana zapewne w tym gronie śp. Wacława Trzecińska) – jako grupa przyjęliśmy nazwę *Lipa*. Był to w owych czasach wyraz modny, wieloznaczny, nacechowany nieco emocjonalnie w zależności od kontekstu. Na ogół oznaczał coś niedostępnego, np. ktoś wybierał się *na lipę* zdać egzamin (zdawało się lub nie), *na lipę* malowano fasady domów przed Międzynarodowymi Targami itp. My jednak jako *Lipa* braci studenckiej skłanialiśmy się do doskonałości religijnej, naukowej, społecznej i towarzyskiej. Znane były wówczas wieczornice polonistyczne z tańcami. A tańczyło się: poloneza, kujawiaka, krakowiaka, mazura, polkę, oberka, trojaka, walca, tango, fokstrota i temu podobne

tradycyjne tańce. Władek uczestniczył w tych spotkaniach, był towarzyski, należał przy tym do dobrych i niestrudzonych tancerzy.

Zbliżaliśmy się do końca drugiego toku studiów, gdy Władek oznajmił naszej trójce, że kończy studia polonistyczne i wstępuje do seminarium duchownego. Zupełnie nas zaskoczył, ale tę decyzję przyjęliśmy z należytym szacunkiem. Postanowiliśmy odbyć przed wyjazdem ostatnie spotkanie świeckie przy kawie w dawnej kawiarni *Palais de dance* (obecna *Palejka*). Było to niezwykle, ponieważ do tej pory nie spotykaliśmy się w kawiarni. Postanowiliśmy także już w trójkę pożegnać Władka na dworcu. W dodatku umyśliliśmy sobie, że wręczymy Mu cztery róże w celu umieszczenia ich na ołtarzu w kaplicy jako symbolu naszego wspólnego uczestniczenia jeszcze w pierwszej seminaryjnej modlitwie. I tak to przeżywaliśmy. Okazało się jednak, że mieliśmy zbyt wybujałą wyobraźnię. Wszak nikogo poza Władkiem nie obdarowała rodzina kwiatami (żegnał Go brat), nic więc dziwnego, że schował je do walizki, a gdy całkiem zeschnęły, połamał i wyrzucił do śmieci, co nam znacznie później wyjawiał.

Nasze kontakty weszły w fazę korespondencji. Przekazywaliśmy alumnowi Władkowi różne wieści z polonistyki, przeplatając je dowcipami, zaś po przyjeździe do Poznania raz po raz odwiedzaliśmy Go w tutejszym seminarium. W roku 1950 nastąpiły w naszej trójce zasadnicze życiowe zmiany i przegrupowania: Staszka ukończyła studia, wyszła za mąż za Ładysława Gronou'a i przenieśli się do Warszawy; ja wyszłam za mąż za Bohdana Gruchmana, który z kolei przeniósł się z Warszawy do Poznania; Kazik ożenił się z Heleną Pachocką i pozostali w Poznaniu. W ten sposób nasza czwórka powiększyła się o trzy osoby.

W roku 1954 uczestniczyliśmy z powagą w uroczystości prymicyjnej ks. Władysława w Poznaniu. Gdy przedstawił nas ks. proboszczowi z kościoła Bożego Ciała: *moje koleżanki z polonistyki*, ks. proboszcz wyraził zdziwienie: *koleżanki? Na co koleżanka Staszka zareagowała natychmiast: czy fakt święceń kapłańskich Władka nie świadczy wystarczająco o nas?* Na co ks. proboszcz podniósł w górę obydwie ręce i niby drżącym głosem powiedział: *poddaję się*.

Wspomniana koleżanka Staszka uzyskała maturę na Śląsku w liceum w Pszczynie, w którym to liceum w owym czasie katechetą był ks. Jerzy Stroba, późniejszy nasz Arcybiskup. Staszka wspominała ówczesnego katechetę jako miłego, przystępnego, chętnie dyskutującego z młodzieżą przy herbatce. Prosiła, abym przy okazji przekazała księdzu Arcybiskupowi od niej wyrazy uszanowania i ukłony. Kiedy wymieniałam jej imię i nazwisko ksiądz Arcybiskup zastanowił się chwilę i oświadczył: *Stanisława Kaszubska! O tak, dobrze ją pamiętam! Była to wyjątkowo elokwentna osoba!*

Już ci ta polonistyka ma w sobie coś wzniosłego skoro niektórzy w czasie studiów wybierali stan duchowny, jak ks. Władysław, ks. Stanisław Mroczkowski – dominikanin, bądź też po studiach polonistycznych np. moi słuchacze: ks. Włodzimierz Wygodzki, ks. Stanisław Opiela – jezuita, ks. Marcin Babraj – dominikanin. Z kolei już jako duchowny studiował polonistykę obecny na sali ks. kanonik Andrzej

Offmański (napisał doskonałą pracę na temat języka konspiracji w obozach koncentracyjnych).

Po święceniach kapłańskich widzieliśmy ks. Władysława niejako w dwóch wymiarach: jako kapłana i przyjaciela, jednakże wzbogaconego mądrością duchową, z której było nam dane wielokrotnie skorzystać. Towarzyszyliśmy ks. Władysławowi w Jego wikariuszowskich przenosinach, ba odbyło się nawet w roku 1962 spotkanie *Lipy* przy ul. Stolarskiej, bowiem w latach 1945-47 mieściła się tam polonistyka i właśnie tam nawiązały się nasze przyjaźnie.

Po uzyskaniu stopnia doktora (1969 r.) ks. dr Władysław zamieszkał przy ul. Świętojańskiej, gdzie w trudnych dla nas sytuacjach życiowych, nieraz wzburzeni nachodziliśmy Go i to późno, parzyliśmy herbatę irydując się równocześnie na działania określonych *czynników*, zaś ks. Władysław wyciszał nasze emocje i uczył patrzenia na pewne sprawy z odpowiednim dystansem. W trwających stale przyjacielskich kontaktach istotne były spotkania imiennowe: Heleny i Kazimierza (wspólne), Moniki i Władysława. Każde miało nieco inną konfigurację i atmosferę. W czasie moich imiennin obchodzonych tradycyjnie 4 maja, część spotkania wypełniały śpiewy – stanowiliśmy bowiem dobrze zgrany ośmioosobowy chór. Śpiewaliśmy zaś rzadko słyszane, a znane nam z dawnych lat pieśni Maryjne, zakazane pieśni patriotyczne, w tym *Ojczyzno ma ...* ks. Jerzego Popiełuszki. Czuliśmy się wtedy na swój sposób pokrzepieni na duchu.

Z kolei u ks. Władysława mieliśmy okazję poznać ks. Mariana Przykuckiego, późniejszego metropolitę szczecińsko-kamieńskiego oraz ks. biskupa Zdzisława Fortuniaka – spotkania i rozmowy z nimi na różnorakie tematy do dziś wysoce sobie cenimy.

Jednakże z biegiem lat zmieniały się sytuacje, zaczęły nas nękać choroby, powstawało coraz więcej pustych miejsc, przemijali rodzice, rodzeństwo, krewni, za przyjaźnieni, znajomi. Spowodowało to umocnienie się naszych przyjacielskich więzi, zbliżenie ks. Władysława do mojej rodziny (czemu sprzyjało także miejsce zamieszkania: Plac Kolegiacki – Stary Rynek, ta sama parafia) uczestniczenie w naszych kilkupokoleniowych rodzinnych spotkaniach radosnych i smutnych. W dniu moich jubileuszowych urodzin 8 marca zatelefonował do mnie oznajmiając: dzisiaj kończę 75 lat, oczekuję odpowiednich życzeń.

Nasz Drogi Przyjacielu – Jubilacie! Dziękujemy Ci za wszystkie lata przyjaźni, bogatej w splecionymi cechami Twojej osobowości: i wiedzą, i uduchowieniem, i doświadczeniem duszpastersko-pedagogicznym, i umiejętnością wartościowania wydarzeń i treści życia, i humorem, i dowcipem. Dziękujemy Ci za modlitewną pamięć, zwłaszcza w moich trudnych okresach niemocy, a także za odprawioną u mnie w domu mszę świętą. Życzymy Ci wiele łask Bożych na dalsze lata, szczególnie łaski zdrowia oraz daru twórczego trwania wśród duchowej i świeckiej społeczności.

Wraz z pożegnalną formułą studencką naszej *Lipy* sprzed 52 lat wówczas żartobliwej a obecnie jakże na czasie, *Bądźmy zdrowi*, przyjmij wiązankę 9 róż: 4 to

powtórzenie z pożegnania w 1948 roku, 3 od doszłych osób małżeńskich (żona i mężowie) i 2 od moich siostrzenic, które włączyły Cię w grono wujków.

MONIKA GRUCHMANOWA

## Bibliografia prac drukowanych księdza profesora Władysława Koski

1967

1. Problem uroczystej Komunii św. we Francji. *Katecheta*. R. 11:1967 nr 1 s. 9-14.

1968

2. Egzorty dla młodzieży. Na Niedzielę Siedemdziesiątnicy. Królestwo Boże porywają gwałtownicy. *Biblioteka Kaznodziejska*. T. 81: 1968 nr 6 s. 339-340.
3. Katechese nach dem Konzil Graz 1967 ss. 115. [Rec.] *Katecheta*. R. 12: 1968 nr 1 s. 45-46.
4. Parafia centrum katechetycznego przepowiadania. *Katecheta*. R. 12: 1968 nr 3 s. 116-121.
5. Parafialna katecheza młodzieżowa. *Katecheta*. R. 12: 1968 nr 6 s. 261-264.

1969

6. Egzorty dla młodzieży. Na Niedzielę Białą. Świadkowie w społeczności Kościoła. *Biblioteka Kaznodziejska*. T. 82: 1969 nr 3-4 s. 149-152.
7. Egzorty dla młodzieży. Na Niedzielę I Pasyjną. Jezus Chrystus pośredniczy między Bogiem i ludźmi. *Biblioteka Kaznodziejska*. T. 82: 1969 nr 2 s. 81-83.
8. Egzorty dla młodzieży. Na Niedzielę XIX po Zesłaniu Ducha Świętego. Pomóż utrudzonej matce! *Biblioteka Kaznodziejska*. T. 83: 1969 nr 2-3 s. 87-90.

9. Egzorty dla młodzieży. Na Niedzielę XXIII po Zesłaniu Ducha Świętego. Paschalny charakter śmierci chrześcijanina. *Biblioteka Kaznodziejska*. T. 83: 1969 nr 4 s. 210-213.
10. Jak przekazywać prawdę o misterium Kościoła. *Katecheta*. R. 13: 1969 nr 6 s. 256-260.
11. Spotkania z Chrystusem. (Katechezy dla młodzieży). *Katecheta*. R. 13: 1969 nr 5 s. 231-240.  
Treść: 1. Spotkanie z Chrystusem. 2. Chrystus przychodzi do nas. (Wydarzenie Chrystusa jest faktem). 3. Chrystus przychodzi do nas. (Przyjęcie Chrystusa). 4. Bóg – Człowiek twoim przyjacielem. (*Kimże On jest*). 5. Wezwanie Chrystusa – twoja odpowiedź. 6. Szukam prawdy Chrystusa. 7. Moja droga – drogą miłości. (Chrystus wskazuje swoją drogę).
12. [Spotkania z Chrystusem. (Katechezy dla młodzieży)]. *Katecheta*. R. 13: 1969 nr 6 s. 276-286.  
Treść: 8. Chrystus uczy nas miłości Boga. 9. Chrystus uczy nas miłości bliźniego. 10. Łaska podstawą przyjaźni z Bogiem. 11. Trudności życia. 12. Chrystus lekarzem dusz. 13. Ciągłe wybierać muszę. 14. Zaufaj Jezusowi. 15. Fundamentem wiary – osoba Chrystusa. 16. Moja postawa wobec zagadnienia wiary.